

Poczekamy na nasz Bejrut?

9 sierpnia 2020

„Odpowiedzialność moralną, gospodarczą, finansową i polityczną za kryzys w Libanie winni ponieść rządzący nim” – tymi słowami wizytujący miejsce katastrofy w Bejrucie starał się uspokoić nastroje zgromadzonych prezydent Francji Emanuel Macron.



Seria nieszczęść od wielkich pożarów przez wojnę domową, rewolucję, szaleństwo pandemii i wreszcie potworny wybuch jak drapieżne ptaszyska rozszarpały Liban. 90% żywności dla mieszkańców tego kraju stanowił import. Bejrut liczący 2,6 mln mieszkańców był głównym portem, do którego zawijały statki, by rozładować towary do magazynów, a te właśnie zniknęły w kilka sekund. Zniknęły z mapy portu trzy szpitale, banki, bloki mieszkalne. Nagle ludziom zabrakło dachu nad głową, nie mają pieniędzy, przy braku leków, częściowych zniszczeniach pozostałych szpitali trudno opanować rozpacz. Młoda reżyser w wypowiedzi dla BBC przypomina, że zwracano się kilkakrotnie do władz w sprawie niebezpiecznego składowiska, ale rządzący nie reagowali przez długie 6 lat. Nie tylko ona nie wyobraża sobie, by włodarze nie ponieśli odpowiedzialności. Fatalne metody zarządzania, zaniedbania i korupcja władzy są powodem wysokiego wskaźnika emigracji, a teraz kiedy zniknęła resztką nadziei w bezsilności pozostają uzależnieni od pomocy zagranicznej. Wściekłość jest łatwa do zagospodarowania.

W rejonie „zero” stanowiącym około 4 km² jedynie fundamenty wystają z ziemi. Z relacji mieszkańca wiadomo, że w budynku składowania niebezpiecznych substancji feralnego dnia wybuchł pożar. Na miejsce przyjechała straż, ale nie poradziła sobie z sytuacją. Nikt nie przeżył. Odbudowa zajmie lata. Ludzie w średnim wieku uświadomili sobie, że ich wieloletni wysiłek, czasem praca całego życia legły w gruzach. 70% ludności Libanu żyje poniżej granicy ubóstwa. Rządowa zapowiedź zaangażowania

50 mln dolarów w pomoc nie będzie wystarczająca. Wszyscy mieszkańcy jednomyślnie domagają się usunięcia sprawujących władzę i rozliczenia. Jak dotąd aresztowano 16 osób.

Syntetycznie ujęta historia tego kraju jest obrazem dzisiejszych zmagania wielu państw europejskich o tożsamość. Liban ogarnięty został na 15 lat wojną domową za sprawą napływu tak zwanych palestyńskich chrześcijan z Izraela. Bezwzględne i krwawe wydarzenia, pogromy rozegrały się w latach 1975-1990. Wojska izraelskie w ramach operacji Litani wspierały ugrupowania chrześcijańskie. Celem było przejęcie kontroli terenów Libanu na południe od rzeki Litani. Na ich czele stał generał Michel Aoun. W wyniku interwencji syryjskiej został zmuszony do emigracji.

Dokonując porównań można przyjąć, że islamscy szyici są jak narodowcy w Europie. Ich zwycięstwo wyborcze wraz z alawitami wznieciło opozycyjne działania sunnitów w 2011 r. Kolejne niepokoje zwane „rewolucją cedrową” ponownie zdestabilizowały państwo. Wojna w Syrii spowodowała napływ bojowników Państwa Islamskiego, których odpierał Hezbollah. Ciche wsparcie dla ISIS ze strony USA i Izraela miało zasugerować interes syryjski w destabilizacji Libanu. Położenie Libanu w bezpośrednim sąsiedztwie z Izraelem z jednej strony, zaś z drugiej z Syrią czyni zeń pomost dla rozpychającego się na okupowanych terytoriach Izraela. Pokonanie Libanu byłoby zgodne z założeniami Pentagonu z inspiracji Izraela, zbliżające jego wpływy na Syrię.

Jako republika parlamentarna Liban ma interesujące kryterium podziału władzy. Jest nim wyznanie. I tak oto wygnany po zakończeniu wojny 15-letniej generał Michel Aoun (maronita, szkolony w akademiach wojskowych we Francji i USA) po powrocie z emigracji założył partię Wolny Ruch Patriotyczny i jest głową państwa. Ten urząd przysługuje maronitom w myśl zapisu konstytucyjnego. Premierem jest sunnita Hassan Diab (inżynier wykształcony w Wlk. Brytanii), przewodniczącym parlamentu jest Nabih Berri (były przywódca ruchu narodowego Amal).

Opierając się na opracowanej przez CIA „The World Factbook” z 2017 roku, struktura wyznaniowa Libanu to – islam w 57,7%, (sunnici, szyici, alawici oraz ismaelici), chrześcijaństwo-36.2% (głównie maronici), druzowie i pozostali, około 6%. Dlaczego CIA zajmuje się statystyką wyznaniową, zarazem przy każdej okazji upomina kraje podległe, prześmiewczo nazywając je partnerskimi, by respektowały wszystkie wyznania na równych zasadach? Podbijanie państw na gruncie wiary jest wysoce onieśmielające i jakże łatwe. Ostatnie dwie dekady XX wieku były wśród Polaków istną eksplozją nawróceń, mnożenia się czytelników Biblii demonstracyjnie cytujących jej dziwnie sfałszowane fragmenty na rozmaitych spotkaniach. Nigdy wcześniej nieznani maronici mają aktualnie siedzibę we Wrocławiu. Choć przypisują sobie katolicyzm, to są od niego bardzo daleko. Od licznych żarliwych chrześcijan ciasno w telewizyjnych i radiowych studiach. Dawni działacze różnych partyjek rzucili się do kościołów jakby po rozgrzeszenie. Dla ostentacyjnie nawróconych wystarczy czcza manifestacja, a zawsze to po władzę łatwiej sięgnąć. Wściekam się słysząc szyderstwa, że Polska taki katolicki kraj, a ludzie jacyś tacy nieorientowani. Tak, bo nikt nie podejrzewał, że pierwsze zakusy podporządkowania i zawłaszczania pójdą na wspaniałe obiekty sakralne, które może tylko z dawnej nazwy własnej są katolickie. Martwią się spece o realizację ustawy 447, że będziemy tracić kamienice tak jak utraciliśmy teren Oświęcimia. A kto zrobił remanent ile dóbr kościelnych przeszło pod administrację i na własność nowego kościoła? Właśnie tego niby-chrześcijańskiego. Przeprowadzono to w oparciu o zasadę, że jak kościół coś przejmie to robi to żelazną ręką i na wieki wieków amen.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net